

We wrześniu mija dziewięć lat? Dziewięć cholernych lat, od kiedy był ten przeklęty dzień. Dzień, w którym całe moje życie się rozsypało. Wszystko, do czego dążyłam, co chciałam osiągnąć w życiu ? straciło sens. Od początku musiałam budować moje relacje z otaczającymi mnie ludźmi. A wielu z nich odeszło bezpowrotnie...

Ludzie, których uważałam za dobrych przyjaciół, odeszli w jednej chwili...

Jeszcze przed wypadkiem byłam wesołą optymistką, rezolutną, obracającą się w towarzystwie, przede wszystkim zaś byłam zupełnie niezależna (pomijając oczywiście zależność związaną z rodziną), nie potrzebowałam być grzeczną i miłą dla każdego, od kogo czegoś potrzebowałam. Bo byłam **SAMOWYSTARCZALNA**.

A w chwili, w której byłam już przymuszona do wózka (co było dla mnie wstrząsającym przeżyciem, pamiętam, że po powrocie ze szpitala nie byłam w stanie, nie mogłam? wyjechać na dwór na wózku, bo trzeba było coś załatwić na mieście - tak strasznie wstydziłam się tego pieprzonego wózka!), całe moje życie obróciło się o 180 stopni.

Już nie mogłam ? tak jak niegdyś ? wracać do domu nad ranem w weekendy, bo najnormalniej w świecie, nie było z kim? wszyscy przyjaciele, znajomi (teraz wiem, że tak naprawdę, to byli tylko pseudo-przyjaciele i pseudo-znajomi, którzy odwrócili się na pięcie, gdy ich najbardziej potrzebowałam. A potrzebowałam ? naprawdę ? i to niejeden raz!), odwrócili się, zaczęli udawać, że nagle nie mają czasu?

W momencie mojej ?osobistej kolizji z osobówką? (jakkolwiek by to nie zabrzmiało, to tak właśnie było), nagle zupełnie zmieniły się moje priorytety. Przede wszystkim najważniejszym celem stała się nauka chodzenia i ponowne nabycie równowagi. Wszyscy rehabilitanci mówili, że moje ?usprawnienie?, powinno zająć 2 lata. Taaaaa? nie chodzę do dnia dzisiejszego :) Ale to też głównie moja wina (a raczej mojego wrodzonego lenistwa), bo nie ma tu kogo o cokolwiek oskarżać, jak tylko mnie samą. Trzeba być konsekwentnym i ponosić odpowiedzialność za własne czyny (lub - tak jak to w tym przypadku - ich brak).

Teraz, gdy we wrześniu minie dziewięć lat, już wiem, że rzeczy nie zawsze dzieją się tak, jakbyśmy tego chcieli ? niestety?

Z pozycji siedzącej w wózku nie myślę już o karierze, jakichś super zarobkach w przyszłości. Boję się, że te marzenia mogą nie zostać nigdy zrealizowane?

Każdy w końcu wie, jak wygląda sytuacja ludzi niepełnosprawnych na rynku pracy. OCZYWIŚCIE ? ktoś mógłby mi teraz zarzucić, że ?*no jak to?! Przecież znają osobę niepełnosprawną, która odnosi zawodowe sukcesy*
?, ale to tylko pojedyncze przypadki i wyjątki od reguły. W normalnej szarej rzeczywistości, sprawy mają się diametralnie inaczej... Nikt nie zatrudnia osoby niepełnosprawnej, bo wiedzą, że gdy na to samo stanowisko zatrudnią pełnosprawną osobę, wykona ona swoje obowiązki zdecydowanie szybciej (nie twierdzę, że lepiej, bo co to, to nie! Ale w większości przypadków ? szybciej?).

Najgorsze są jednak przypadki, kiedy pracodawca zatrudni osobę niepełnosprawną na tzw. staż, który trwa (to zależy) około sześciu miesięcy. Przez te sześć miesięcy ? z punktu widzenia niepełnosprawnej osoby ? wszystko jest w porządku; pracownik jak każdy inny?
Lecz po upływie tych sześciu miesięcy? pracownikowi kończy się ?okres stażu?, a o normalnym zatrudnieniu nie ma nawet co marzyć (ale tak niestety dzieje się nie tylko z osobami niepełnosprawnymi?).

Podsumowując? osoby niepełnosprawne mają liczne problemy ze znalezieniem dla siebie pracy, ale na szczęście w prawie polskim zostały wprowadzone pewne przywileje, dzięki którym osoby posiadające grupę inwalidzką w łatwiejszy sposób mogą podejmować pracę? i poczuć się bardziej wartościową osobą.

Kto wie, może ja też jeszcze znajdę jakieś satysfakcjonujące mnie zajęcie??

Magdalena Waśko